

RELACJONUJE WOJCIECH BORZOBOWSKI PSEUDONIM "WOJAN"

W DNIU 10 MAJA 1939 R.

W 1930 r. ukończyłem szkołę podchorążych artylerii. Jako podporucznik dostałem przydział do 3 Pułku Artylerii Ciężkiej im. Króla Stefana Batorego w Wilnie. W tym pułku byłem do 1937 r. W międzyczasie skończyłem roczny kurs oficerski w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie. W 1937 r. dostałem się do Wyższej Szkoły Wojskowej, którą ukończyłem w 1939 r. 20 sierpnia 1939 r., po otrzymaniu dyplomu WSW, odeszliśmy do wielkich jednostek wojskowych, zgodnie z wcześniej ustalonymi przydziałami. Utrzymałem przydział do 12 Dywizji Piechoty w Tarnopolu, którą dowodził wówczas pułkownik Gustaw Paszkiewicz.

Na okres ostatniej mobilizacji, na dziesięć dni przed wybuchem wojny dostałem przydział mobilizacyjny, którego przedtem oczywiście nie znałem z powodu jego tajności. Mój przydział był do brygady KOP w Czortkowie przy granicy sowieckiej. Tam zameldowałem się. W Czortkowie byłem trochę więcej niż tydzień. Brygada KOP - Czortków miała rozkaz mobilizowania się w ramach ogólnej mobilizacji jako 36 Dywizja Piechoty. Z Czortkowa ruszyliśmy transportami na koncentrację 36 Dywizji. Oczywiście, dywizja nie składała się wyłącznie z brygad KOP - Czortków. W skład przysiężej 36 Dywizji weszło tylko część oddziałów KOP-owskich; dywizja mobilizowała się z oddziałów na tamtych terenach.

Dowódcą naszego transportu sztabu dywizji był pułkownik Ostrowski, dotychczasowy dowódca brygady KOP - Czortków. W dniu 1 września nasz transport sztabu dywizji przejeżdżał przez

Lwów, gdzie zetknęliśmy się z wojną. Wprawdzie nasz transport nie był bombardowany, lecz Niemcy bombardowali dworzec we Lwowie.

Po kilku dniach, już 3 września, dotarliśmy do Końskich. W rejonie Końskich nastąpiła mobilizacja naszej dywizji. Dywizja w Końskich wchodziła w skład brygady generała Skwarczyńskiego. W skład Samodzielnej Brygady Operacyjnej generała Skwarczyńskiego wchodziły: 3 Dywizja Piechoty, 12 Dywizja Piechoty i 36 Dywizja Piechoty. Będąc w sztabie 36 Dywizji, na terenie Końskich rozpoczęliśmy działania wojenne. Tam nasza dywizja walczyła do 7 września. Następnie wycofywaliśmy się w kierunku na pozostałe dywizje. Reszta dywizji, tzn. 12 DP i 3 DP znajdowały się pod Iłżą, gdzie staczały ciężkie boje. W rezultacie pod Iłżą skończyła się działalność 3 DP, 12 DP i naszej 36 DP.

Po tych walkach przedostałem się na drugą stronę Wisły z kompanią sztabową 36 dywizji. Zameldowałem się w Dęblinie, a następnie w Lublinie. Otrzymałem przydział do Armii Gen. Piskora, która w tym czasie znajdowała się w Lublinie. Jednak po moim przybyciu do Lublina, sztab armii był już znacznie dalej. W ramach Armii Gen. Piskora brałem udział w dalszych walkach. 20 września Armia Gen. Piskora skapitulowała pod Tomaszowem Lubelskim. Po kapitulacji zameldowaliśmy się u generała Piskora, pytając czy pozwala nam nie iść do niewoli. Po uzyskaniu zezwolenia, w przebraniu cywilnym, szliśmy na piechotę w kierunku Warszawy. Z kotła, w którym znaleźliśmy się pod Tomaszowem, wydostał się cały szereg oficerów, m.in. późniejsi akowcy: major Dobrowolski, generał Rowecki, późniejszy szef oddziału VI AK i inni. Dla ciekawości mogę powiedzieć, iż późniejszy komendant główny Armii Krajowej, gen. Stefan Grot-Rowecki

znajdował się pod Tomaszowem jako dowódca Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, która wchodziła w skład Armii Gen. Biskora.

Oczywiście, nie byliśmy wszyscy razem, lecz szliśmy małymi grupkami. Nas szło trzech i dotarliśmy do Otwocka w przeddzień kapitulacji Warszawy. 27 września weszliśmy do Warszawy w czasie, gdy nasze oddziały Wojska Polskiego szły do niewoli.

Zostałem w Warszawie i od razu nawiązałem kontakt z innymi kolegami. W ten sposób powoli rozpoczęła się praca konspiracyjna. Początkowo była to praca w Służbie Zwycięstwu Polski, którą dowodził generał Bareszewicz-Tokarzewski. Praca miała dopiero charakter organizacyjny, a nasze początkowe kontakty były bardzo luźne. Był to cały szereg roboty, polegającej na szukaniu odpowiednich kontaktów na lokale, na zbiórkę broni itd.

W końcu dostałem przydział do Sztabu Okręgu Warszawskiego. Początkowo byłem szefem Oddziału III Operacyjno-Szkoleniowego. W tym czasie została stworzona tzw. Koszta, Kompania Sztabowa Do Ochrony Sztabu Okręgu Warszawskiego. W Koszcie działał m.in. pan Gpębiowski - wówczas strzelec bez cenzusu, a obecnie doktor. Po reorganizacji, kiedy komendantem Okręgu Warszawskiego został pułkownik Chrusciel, znalazłem się u późniejszego gen. Łaszczak-Skroczyńskiego, również jako szef oddziału operacyjnego.

W 1943 r. otrzymałem rozkaz, przenoszący mnie na szefa sztabu Okręgu Kieleckiego. W związku z tym, przekazałem swoją funkcję memu zastępcy - cichociemnemu, kapitanowi Stefanowi Micholi. Kapitan Michola potem kierował tym oddziałem i podczas powstania warszawskiego jemu podlegała m.in. Koszta.

1 grudnia 1943 r. przyszedłem do Okręgu Kieleckiego na szefa sztabu. Komendantem okręgu był płk dypl. Stanisław Dworzak,

a szefem sztabu był ppłk Jan Stencel, artylerzysta. W związku z moim przydziałem, dotychczasowy szef sztabu został zastępcą komendanta okręgu. Przez pierwsze dwa miesiące, do końca stycznia 1944 r. praca moja miała charakter rozpoznawczy, polegający na zapoznaniu się z terenem i z oficerami wszystkich oddziałów sztabu. Jednak w tym czasie jeszcze nie znałem dobrze terenu.

Praca w okręgu była wszędzie w każdym komórkach życia państwa podziemnego, a można powiedzieć życia społeczeństwa polskiego. W czasie okupacji nie było dwóch wrogów. Uciekając podczas łapanek, wpadało się do pierwszej wybranej bramy, do pierwszego mieszkania i zawsze można było mieć pewność, iż wszędzie tam udzielą nam schronienia i nikt nie zdradzi. Oczywiście zdrajcy, ludzie na usługach Gestapo, również byli. Jednak w zasadzie całe społeczeństwo było zjednoczone, dążąc do wspólnego celu. Nie było podziałów myślowych, społecznych czy politycznych. Wszyscy - zarówno chłop, jak robotnik i inteligent - myśleli jednakowo. Pewną istotną rolę w tym zakresie odgrywał Kościół.

Sztab okręgu był dużą machiną. W jego skład wchodziły:

- 1) oddział organizacyjny, którym kierowała odpowiednia grupa ludzi;
- 2) oddział wywiadu i kontrwywiadu;
- 3) oddział operacyjny;
- 4) kwatermistrzostwo, któremu podlegało m.in. zaopatrzenie w broń;
- 5) oddział łączności, dzielącej się na operacyjną (za pomocą radia) i konspiracyjną (odbywającą się przy pomocy łączników, łączniczek, kurierów itd.);
- 6) propaganda (DIP);
- 7) oddział lotniczy i przerzutów powietrznych;
- 8) oddział kedywu;
- 9) samodzielne referaty wojskowe: wojskowej służby kobiet, wojskowej służby ochrony powstania, sądów wojskowych, sądów

specjalnych, duszpasterstwo itd.

Jak więc z powyższego wynika, w sztabie okręgu - nie tylko w tym konkretnym, lecz w sztabie okręgu w ogóle - było bardzo dużo wojska. Należało to wszystko schować, tzn. ukryć ludzi tak, aby nie zostali zdekonspirowani przez Niemców i jednocześnie aby mogli działać. W Okręgu Warszawskim to wszystko odbywało się na ogół w różnych mieszkaniach. W Okręgu Kieleckim takiej możliwości nie było. W tak małym miasteczku, jakimi wówczas były Skarżysko czy Końskie, gdzie wszyscy znali się wzajemnie, wejście do danego domu jakiegoś mężczyzny musiało być zauważone i budzić podejrzenie. Należało więc rozrzucić sztab w teren. Sztab był rozrzucony na terenie całego okręgu. Dla przykładu podam, że oddział wywiadu i kontrwywiadu znajdował się w Radomiu, oddział kwatermistrzowski w Szydłowcu, zaś oddział organizacyjny był w różnych miejscach, m.in. we Włoszczowej. Wszystkie oddziały były więc rozrzucone. Dowodzenie tymi oddziałami w terenie odbywało się za pośrednictwem łączności konspiracyjnej - łączniczek i łączników, poczty podziemnej itd.

Ponieważ okręg konspiracyjny, o którym mowa, nazywał się początkowo Okręgiem Radomskim, a dopiero później Kieleckim, przyjęliśmy nieformalną jego nazwę jako Okręg Radomsko-Kielecki. Okręg obejmował dwanaście obwodów: Radom, Koźienice, Iżża, Końskie, Sandomierz, Upatów, Kielce, Jędrzejów, Busko, Częstochowa, Włoszczowa, Radomsko. Było trudno kierować dwunastoma obwodami równocześnie. W związku z tym te obwody zostały połączone w tzw. inspektoraty okręgowe. Było pięć inspektoratów: 1) inspektorat radomski (w którego skład wchodziły dwa obwody - Radom i Koźienice); 2) inspektorat starachowicki (Końskie

i Iłża); 3) inspektorat sandomierski (Sandomierz i Opatów); 4) inspektorat kielecki (Mielce, Jędrzejów, Busko); 5) inspektorat częstochowski (Częstochowa, Adamsko, Włoszczowa). Na czele każdego inspektoratu stał inspektor, który był faktycznym dowódcą inspektoratu. Inspektorami byli starsi, doświadczeni oficerowie - majorzy i podpułkownicy. Każde dowództwo inspektoratu miało swój mały sztab. Sztaby inspektorackie w pierwszych latach były dużo mniejsze; dopiero w ostatnim okresie, powiedzmy w 1944 r., rozbudowały się. Rozbudowa wynikała z faktu otrzymania przez inspektoraty poważniejszych i większych zadań, np. do powstania czy do akcji "Burza". Początkowo jednak sztab inspektoratu składał się z pięciu - sześciu ludzi. Był zastępca, szef wywiadu, organizacyjny, propagandy, łączność.

W obwodach były również sztaby obwodowe. Na czele obwodu stał komendant obwodu, który miał swój sztab. Ten sztab był już trochę większy w porównaniu ze sztabem inspektorackim. Składał się z sześciu - siedmiu do dziesięciu ludzi. W sztabie obwodu miały swoich referentów te wszystkie zagadnienia, którymi trzeba było kierować i o których należało zbierać informacje.

Przedstawiona powyżej organizacja trwała od początku konspiracji do 1945 r. Oczywiście, zmieniali się tylko ludzie. Zmiany te wynikały głównie z dwóch faktów: przesunięć w terenie (jedni przychodzili, inni odchodzili) oraz zabierania nam ludzi przez okupanta.

Już w 1944 r. sytuacja organizacyjna uległa zmianie. Tak jak każdy oddział w wojsku, również i okręg ma do wykonania zadania bojowe. Okręg kielecki miał zadania na dwie wersje - powstania i akcji "Burza".

Zadanie na przyszłe powstanie było konstruowane już w latach

poprzednich - dokładnie nie potrafię powiedzieć, czy od 1942 r. czy nawet od 1941 r. Przyszłe powstanie rozumiane było wówczas jako zryw całego narodu w momencie, kiedy zacznie chwiać się okupant, tj. władza i wojsko niemieckie. Plan powstania zakładał zryw powszechny całego narodu. Nasza rola - jako zbrojnego ramienia narodu polskiego, jako kontynuacji Wojska Polskiego sprzed wojny - miała sprowadzać się do tego, iż jako pierwsi powstaniemy do walki, aby poderżnąć gardła naszych ciemiężycieli.

W planie powstania przewidziane były tzw. ogniska walki. Ogniska walki można zilustrować na przykładzie powiatu. Wiadomo było, gdzie w mieście powiatowym znajduje się siedziba Gestapo, żandarmerii, gdzie jest poczta, wojsko i inne ważne obiekty. Aby móc w odpowiednim momencie to wszystko opanować, należało przygotować, ilu znajduje się tam ludzi i w związku z tym, ilu żołnierzy musimy skierować na te obiekty i małe obiekty. Takie plany trzeba było przygotowywać we wszystkich miejscowościach. Teoretycznie można było sporządzić doskonały plan, jednak praktycznie - z powodu stale zmieniającej się sytuacji - było to niemożliwe. Wojska niemieckie i cała machina okupanta ciągle zmieniały się, zwiększając się lub pomniejszając. W 1941 r. po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, przeszły przez Okręg Radomsko-Kielecki, podobnie jak przez cały teren GG, masy wojsk niemieckich. Ze względu na nieustannie zmieniającą się sytuację, należało ciągle uaktualniać plan powstania. Z jednej strony należało uaktualniać, kto na kogo, gdzie i jak ma uderzyć, a z drugiej strony - jakie siły musimy do tego celu zgrupować. Były przygotowane specjalne marszruty, godziny przejścia itd. Do powstania na terenie całej Polski jednak nie doszło.

Drugim zadaniem okręgu, podobnie jak i w innych okręgach, była akcja "Burza". Powstała dopiero w 1943 r., kiedy Komenda Główna Armii Krajowej oraz całe społeczeństwo dowiedziały się o tym, co dzieje się na terenie okręgów wschodnich: wileńskiego, nowogródzkiego, poleskiego, lwowskiego, wołyńskiego itd. Oddziały AK stacjonujące na tych terenach, znajdowały się w różnych sytuacjach. Bywało i tak, że dowództwo Armii Radzieckiej, które miało zdobywać Wilno, uzgodniło z dowództwem okręgu wileńskiego zdobywanie miasta wspólnymi siłami. Po zdobyciu miasta odbywała się odprawa dowództwa komendy okręgu i dowództwa Armii Krajowej, na którą musieli stawić się wszyscy oficerowie. Wszyscy oficerowie byli wzięci do niewoli. Po tych doświadczeniach, stało się oczywiste, iż ogólne powstanie całego narodu jest nierealne. Zrodziła się "Burza".

Generalne zadanie "Burzy" polegało na tym, iż nasze oddziały AK miały uderzać na ostatnie wycofujące się oddziały niemieckie, tzn. jakby na tylne straż wycofujących się wojsk niemieckich. Po uderzeniu na tylne fronty, mieliśmy pomagać wojskom radzieckim maszerującym na zachód - opanowywać teren, współdziałać z nimi, uzgadniając nasz udział w walce. Nasze podziemne władze cywilno-administracyjne, tzn. delegatury rządu, miałyby w tym momencie ujawnić się. Były to oczywiście tylko piękne zamiary, wynikające z naszej naiwności. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna: było podobnie jak na wschodzie. Tego nie dosięgnęły wojska radzieckie idące na zachód, zajęły się nimi później władze PRL. Dzięki temu teren został całkowicie "oczyszczony".

Pod względem sił w Okręgu Radomsko-Kieleckim znajdowało się ok. 30 tysięcy żołnierzy zgrupowanych w plutonach. Ci żołnierze

mieli wystąpić do odtwarzania się zbrojnych jako plutony określonego pułku i po otrzymaniu broni stać się regularnym wojskiem. Niezależnie od tych 30 tysięcy żołnierzy było przynajmniej 100 tysięcy tych, którzy nie byli zgrupowani w plutonach. Byli to mężczyźni i kobiety, którzy pracowali w wywiadzie, w propagandzie, w łączności itd. Reasumując, można powiedzieć, iż na terenie Okręgu Radomsko-Kieleckiego było ogółem co najmniej 400 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej. W tej chwili nikt nie jest w stanie odtworzyć się AK danego okręgu już po faktach. Obecnie jedynie na podstawie dokumentów, tego, co mówi konkretny meldunek, można odtworzyć liczebność się.

Jeżeli chodzi o broń, było jej stosunkowo dużo. Później przychodziła jeszcze broń zrzutowa. Stan uzbrojenia w Okręgu Radomsko-Kieleckim przedstawiał się następująco w dwóch terminach - w marcu 1943 r. i w listopadzie 1944 r.:

rodzaj broni	ilość broni	ilość amunicji/bron
ciężkie karabiny maszynowe	36 (1943 r.) 52 (1944 r.)	47000 52000
ręczne karabiny maszynowe	188 318	73000 160000
karabiny	4780 5180	490000 500000
pistolety	1450 brak danych	24000 brak danych
karabiny przeciwpancerne	12 9	230 200
granaty ręczne	3600 7800	- -
pistolety maszynowe	59 1620	15000 195000

Uczywiłą jest sprawą, iż broni dla 30 tysięcy żołnierzy zgrupowanych w plutonach nie było. Być może, niektórzy zdziwią się, iż tak dużo było u nas amunicji. Jednak muszę stwierdzić, że te liczby, odnoszące się do amunicji, absolutnie nie są wysokie. Przed walką naszym dylematem zawsze było, czy rozpocząć walkę, czy wystarczy nam amunicji na następną walkę dopóki jej nie zdobędziemy.

Kielecczyzna miała pewną przewagę nad innymi okręgami, polegającą na tym, iż na jej terenie znajdowały się fabryki broni i materiałów wybuchowych. Materiały wybuchowe, amunicja pistoletowa i karabinowa były zdobywane właśnie z terenów tych fabryk. Robotnicy, którzy tam pracowali, wszyscy działali w podziemiu, bez względu na to, czy byli zaprzysiężeni. Amunicję robotnicy wynosili ukrytą w torebkach, pod pachami itd. Wynosili także pistolety oraz części pistoletów maszynowych. Robotnicy stanowili więc dla nas poważny środek zaopatrzenia zarówno w broń, jak i amunicję.

Drugim środkiem zaopatrzenia były zrzuty, których początki datują się już od 1942 r. Jednak, praktycznie rzecz biorąc, główna seria zrzutów nastąpiła dopiero pod koniec 1943 r. i w 1944 r. Do przyjmowania zrzutów była powołana specjalna komórka, tzw. przerzutów powietrznych, która początkowo była związana z oddziałem lotniczym w sztabie, a później stała się samodzielna. Praca komórki przerzutów powietrznych polegała na organizowaniu miejsc zrzutu, tzw. zrzutowisk lub koszy. Kosze musiały być zorganizowane w terenie znajdującym się z dala od miejsc, które mogłyby zagrażać podczas zrzutu. Musiał to być teren o odpowiednich wymiarach, aby lotnik, który przyleci, mógł zobaczyć wystawione tam specjalne sygnały na zrzut. Te sygnały

to krzyż z lamp, który wskazywał kierunek wiatru i miejsce zrzutu oraz hasło podawane latarkami, na które lotnik odpowiadał ustalony odzew. To były kosze pojedyncze - tylko na zrzut sprzętu. Natomiast na zrzut ludzko-sprzętowy musiały być zorganizowane kosze większych rozmiarów. Obszar musiał być znacznie większy, o powierzchni około pół kilometra - kilometra. Do tego celu wybierano przeważnie łąki przydworskie lub duże polany między lasami.

Były także przygotowane specjalne miejsca na lądowisko, tzw. mosty, gdzie samolot mógł wylądować, wylądować kilku pasażerów z zagranicy, załadować następnych pasażerów i odwieźć ich z powrotem do Londynu. Specjalnie do tego celu musiały być przygotowane duże tereny. Mieliśmy przygotowane aż cztery mosty, jednak na naszym terenie żadne takie lądowanie nie odbyło się. N.in. na jednym z takich mostów wylądował późniejszy ostatni komendant główny Armii Krajowej, Niedźwiadek-Okalicki.

Codziennie trzeba było meldować, które kosze są czynne. Oni podawali nam również szyfrem, kiedy jakie samoloty wylecą i na które kosze chcą lądować, w jaki teren. W pierwszych latach samoloty przylatywały z Anglii, pokonując długą trasę. Dlatego zaopatrzenie było nieduże. Później samoloty przylatywały z Brindisii z Włoch, istniała więc możliwość większego zaopatrzenia.

Ogólnie rzecz biorąc, mieliśmy bardzo dużo zrzutowisk. Na terenie całego okręgu mieliśmy 96^x koszy. Z tej liczby aż na 66^x koszach były przyjęte zrzuty materiału lub materiału i ludzi. Ci ludzie skakali sami po to, aby tu walczyć lub służyć

^x - Liczby podawane są wymiennie. Ogólna liczba koszy podawana jest jako 96 i jako 93. Liczba koszy, na których zrzuty przyjęto, podawana jest jako 66 i 63.

do innych specjalnych celów, jak również przywozili nam pieniądze. Poza bronią i specjalnymi dokumentami, mieli pasy z dolarami. Niezależnie od banknotów dolarowych przylatywały dolary złote. Przeznaczeniem tych pieniędzy było finansowanie działalności zarówno Armii Krajowej, jak i rządu podziemnego.

Na naszym terenie przyjęto 73 cichociemnych, a pracowało u nas 24. Cichociemni, działający u nas, pochodzili nie tylko z naszych zrzutów, lecz także ze zrzutów na tereny Okręgu Warszawskiego, Lubelskiego i Krakowskiego.

Zrzucano nam: 145 karabinów maszynowych, 1747 pistoletów maszynowych, 92 piaty (broń przeciwpancerna), 1412 rewolwerów, 4350 granatów obronnych, 1066 granatów przeciwpancernych, 50 radiostacji, 66 radioodbiorników, 6,5 tony materiałów wybuchowych.

Każdy zrzut sprzętu i ludzi, po spadnięciu na dany kosz, od razu był ewakuowany. Placówka zrzutowa na tym koszu była tak wszędzie zorganizowana, że miała przygotowane podwozy konne, które zabierały sprzęt. Istniała ochrona zrzutu w postaci plutonu, dwóch plutonów lub kompanii. Były już przewidziane miejsca, gdzie pojedą skoczkowie, a gdzie sprzęt. W ten sposób zrzut zostawał natychmiast rozładowany. Po upływie godziny - - dwóch od zrzutu na tym terenie nie było już nikogo. Oczywiście, wcześniej spadochroniarze musieli zostać odcięci od swoich spadochronów, a następnie należało ukryć spadochrony.

Zrzuty odbywały się niekiedy w tragicznych sytuacjach; często skoczek lądował na drzewie, z którego nie mógł zejść. Niektóre zrzuty kończyły się śmiercią. Do takich należał na naszym terenie zrzut pięciu oficerów, który miał wylądować na jednym

ze zrzutowisk na terenie piotrkowskiego. Jednemu ze skoczków nie otworzył się spadochron i już jako trup wylądował pod Końskimi. Losy skoczków bywały bardzo różne. Na te tematy zrzutowe ukazało się wiele książek, w których podane są szczegóły, w jaki sposób odbywały się zrzuty.

Do 1944 r. trwały ciągle jakieś akcje i walki. Podsumowując tylko największe, najbardziej charakterystyczne, mogę stwierdzić, iż było ich bardzo dużo. W 1943 r. zlikwidowano pięciu najbardziej czołowych gestapowców, a w 1944 r. - siedmiu. W 1943 r. odbyły się dwie duże akcje kolejowe, w 1944 r. było ich jedenaste. W 1943 r. zostały stoczone 23 duże walki oddziałów, a w 1944 r. - 110. W 1942 r. było dwa, w 1943 r. - pięć, w 1944 r. - trzy rozbitcia więzienia lub uwolnienia z więzienia bez rozbijania gmachów. Poza tymi większymi i średnimi akcjami, były tysiące pojedynczych, drobnych akcji, typu: tu zastrzelono dwóch, tam zdobyto broń, gdzieś indziej zlikwidowano kolczykarza, który kolczykował bydło, przyczyniając się do ubożenia narodu. Bardziej zainteresowanych tym, co działo się na Kielecczyźnie, odsyłam do swojej książki pt. "Jodła", wydanej przez PAX. Wprawdzie książka ta jest trochę nudna, gdyż występuje w niej 3600 osób, wśród których tylko 300 nie ma nazwiska, są nieznani.

Każdy obwód miał swoje jeden - dwa - trzy oddziały partyzanckie. Stan oddziałów partyzanckich podaję z okresu zimy 1943/44 r., a więc najniższy, aby uniknąć zawyżania. W obwodach było 650 żołnierzy w oddziałach partyzanckich. W tym samym czasie oddział "Ponurego", który był dużym zgrupowaniem, liczył 360 - 400 ludzi. Te oddziały partyzanckie, jak np. oddział "Ponurego" w tym czasie już walczyły, prowadząc wojnę par excellence. Oddziały walczyły z większym lub mniejszym

skutkiem, niekiedy wymigując się w ostateczności z obławy.

Często spotykamy się w wielu opracowaniach historycznych z danymi dotyczącymi strat w ludziach, które mogłyby wydawać się nieprawdopodobne. Np. w danej bitwie zginęło 2 naszych i 4 zostało rannych, a Niemców było 52 zabitych i 16 rannych. Wszystkie podawane dane są prawdziwe. Mieliśmy możliwość skontrolowania tych danych. O tym, ilu było naszych zabitych i rannych, musieliśmy wiedzieć dokładnie, ponieważ było to w naszym oddziale. Dzięki temu, że mieliśmy wszędzie swoich ludzi, we wszystkich szpitalach, nawet w niemieckich, wiedzieliśmy również, jakie są straty po stronie niemieckiej. Oczywiście, te liczby nie są ściśle matematycznie udowodnione, lecz na pewno są bliskie prawdy.

W 1944 r., aby przygotować się do akcji "Burza", trzeba było zorganizować duże oddziały. W związku z tym, wszystkie okręgi musiały odtworzyć dawne przedwojenne dywizje, pułki po to, aby gdy wyjdziemy z podziemia po zakończeniu wojny, mogli do tych oddziałów dołączyć zmobilizowani cywile i nie zrzeszeni i w ten sposób powstałoby odtworzone wojsko. Było to specjalne działanie, zmierzające do odtworzenia sił zbrojnych. Na naszym terenie miały być odtworzone: 2 Dywizja Piechoty Legionów, 7 Częstochowska Dywizja Piechoty i 23 Dywizja (obejmująca Piotrków, Radom i Warszawę). Już od lipca zaczęliśmy wyciągać żołnierzy z podziemia, ze wspomnianych wcześniej plutonów do już zmobilizowanych plutonów. W ten sposób zaczęły powstawać kompanie, bataliony, pułki i zgrupowania dywizyjne. To wszystko odbyło się na przestrzeni dwóch miesięcy 1944 r.

Broni, którą dysponowaliśmy, po wyciągnięciu ze schronów,

została rozdana żołnierzom w zmobilizowanych oddziałach. W ten sposób powstały na naszych terenach: 2 Pułk Piechoty Legionów AK, 3 Pułk Piechoty Legionów AK, 4 Pułk Piechoty Legionów AK, jako 2 Dywizja oraz jako 7 Dywizja - 74 Pułk Piechoty i 27 Pułk Piechoty, zaś na terenie nadomonia powstał 72 Pułk Piechoty, który w przyszłości miał wejść w skład 28 Dywizji.

Wyciągnięte z podziemia i zmobilizowane oddziały już w lipcu 1944 r. znalazły się w lesie. 15 sierpnia otrzymaliśmy rozkaz otwartą depeszą gen. "Bora" z Warszawy, zgodnie z którym wszystkie oddziały AK miały maszerować na pomoc powstaniu warszawskiemu. Od razu został wydany rozkaz na koncentrację wszystkich oddziałów. Koncentracja odbywała się u nas pod kryptonimem "Zemsta"; ten rozkaz pisałem osobiście.

Wszystkie oddziały z dwunastu obwodów maszerowały na wspólną koncentrację, która odbywała się na północy obwodu koneckiego. Przewidziane było, iż po zebraniu się wszystkich oddziałów, dalej będziemy maszerować przez Filicę na Warszawę. Na tę koncentrację doszło około 6500 żołnierzy. Ta liczba ciągle ulegała pewnym zmianom; wahania zawierały się w granicach 6100 - - 6500. Ogólnie jednak możemy przyjąć, iż 6000 żołnierzy na pewno było w tych oddziałach.

Powstał Korpus Kielecki Armii Krajowej, którego dowódcą został komendant okręgu płk Mieczysław Jan Zientarski. Ja nadal pełniłem funkcję szefa sztabu Korpusu Kieleckiego. Dowódcą 2 Dywizji był ppłk Antoni Din-Zólkiewski, 7 Dywizji - płk dypl. Gwido Kawiński, a dowódcą 72 Pułku Piechoty, który nie wchodził w skład tych dwóch dywizji, był mjr Wyziński "Stefan". Do naszych oddziałów, zbierających się w lasach koło

Przysuchy po południowej stronie Pilicy, dołączył 25 Pułk z inspektoratu piotrkowskiego. Okręgu Łódzkiego (Okręg Łódzki miał jeden inspektorat, który był w ramach Generalnej Guberni).

Wzbrała się więc duża siła żołnierzy z odpowiednią ilością amunicji. Wiedząc jednak o tym, co nas czeka, depešzowaliśmy do naszego dowództwa na Zachodzie o zrzuty broni i amunicji. Tych depešz nazbierał się cały stos. Zrzuty, które otrzymaliśmy, były sprzed okresu powstania warszawskiego. W okresie powstania warszawskiego przez lotnictwo nasze i alianckie miała być zaopatrywana głównie Warszawa. Pomimo iż nie potrzebowaliśmy pieniędzy i żywności, tuż przed powstaniem przysłano nam dwie duże skrzynie "młynarek", tj. fałszywych pieniędzy, które kursowały na terenie Generalnej Guberni. Niestety, w okresie naszego marszu na Warszawę nie dostaliśmy ani jednego zrzutu broni, chociaż były zmontowane nowe kosze na trasie przemarszu aż pod samą Warszawę. tłumaczono nam, iż nie możemy na razie otrzymać zrzutów, ponieważ najważniejsza jest teraz Warszawa. Jednak również Warszawa nie może pochwalić się, że dostała zbyt wiele tak z Zachodu, jak i ze Wschodu.

Z chwilą, kiedy koncentracja dobiegła końca, 25 sierpnia zebrał się cały Korpus Kielecki. Zostały wysłane specjalne małe oddziały na rozpoznanie trasy. Wśród tych oddziałków były kobiety, które osobiście odprawiałem i które dzielnie doszły pod samą Warszawę. Od łączniczek otrzymywaliśmy regularne meldunki. Ciągłe czekaliśmy na zrzuty.

Po zakończeniu koncentracji, około 25 sierpnia dowódca Korpusu płk Zientarski zrobił odprawę dowódców. Na odprawie byli obecni: płk Zientarski, płk Lin-Zożkiewski, płk Gwido

Kawiński oraz ja. Byliśmy doradcami, konsultantami pułkownika Zientarskiego w podjęciu decyzji marszu na Warszawę. Przed dyskusją nasi referenci poinformowali, jak przedstawia się nasza aktualna sytuacja. Po tych referatach oraz po stwierdzeniu, że nie mamy pewności otrzymania zrzutów na trasie do Warszawy, jak też po informacjach o ugrupowaniach niemieckich znajdujących się na trasie naszego przemarszu, płk Zientarski nie podjął decyzji marszu na pomoc Warszawie. Płk Zientarski wychodził z założenia, iż od Pilicy do Warszawy mamy około stu kilometrów marszu przez teren bardzo słabo zalesiony, o drewnianej zabudowie. Ten teren stwarzał bardzo niesprzyjające warunki do ukrycia się przed atakami lotnictwa niemieckiego. Marsz miałby zająć pięć nocy, licząc na każdą noc po dwadzieścia godzin kilometrów marszu. Zakładając, iż zdołamy dojść pod mury Warszawy nawet przy minimalnych stratach, powstawał problem, w jaki sposób przebijemy się przez pierścień nieprzyjaciela i jak dalej będziemy działać na terenie miasta. Postawiona została kwestia tego, co my możemy wniesić do powstania warszawskiego. Wiemy, że w Warszawie było ciężko z zaopatrzeniem w żywność i amunicję. Płk Zientarski obawiał się, iż moglibyśmy przynieść Warszawie jedynie 4 - 5 tysięcy karabinów wymagających otrzymania nowej amunicji i tyleż samo ludzi do wyżywienia. Takie przesłanki kierowały pułkownikiem Zientarskim przy podejmowaniu przez niego decyzji o naszym udziale w powstaniu.

Na odprawie pojawiły się dwa głosy przeciwne w osobie pułkownika Lina-Zólkiewskiego i mojej. Obydwaj byliśmy za marszem na Warszawę. O ile marsz całego Korpusu Łecheckiego byłby niemożliwy, proponowaliśmy, aby z najbardziej bitnych

oddziałów stworzyć trzy bataliony. Trzeba przyznać, iż spośród tych 6 tysięcy nie wszyscy żołnierze dotychczas prochwąchali, dlatego proponowaliśmy wybór oddziałów najbardziej bitnych. Te trzy bataliony należało w sposób błyskawiczny, w ciągu jednej nocy, na podwodach, na zarekwirowanych samochodach ciężarowych, podrzucić pod Warszawę.

Niestety, płk Zientarskinie zgodził się na naszą propozycję i cały korpus zatrzymał na miejscu. Na naradzie zapadła decyzja odmarszu wszystkich oddziałów korpusu na swój kielecki teren. O odmarszu korpusu kieleckiego zadecydował także fakt, iż na naszym terenie znajdowali się Niemcy, którzy wiedząc o wymarszu zbrojnej siły, wzmogliby represje wobec zamieszkałej tam ludności cywilnej.

Co roku w drugą niedzielę czerwca w Wąchocku przy klasztorze Ojców Cystersów odbywa się uroczystość ku czci "Ponurego" i jego żołnierzy. Na tę uroczystość zjeżdżają nie tylko z naszego okręgu, lecz także bardzo wielu gości z pozostałych okręgów.

"Ponury" pochodził z Kielecczyzny, z Gór Świętokrzyskich. Był synem chłopca. Ukończył szkołę podchorążych rezerwy artylerii. Później był oficerem policji. W czasie wojny brał udział w kampanii wrześniowej. Był internowany na Węgrzech. Za zorganizowanie ucieczki w obozie internowanych został wsadzony do bunkra, skąd udało mu się uciec. W rezultacie znalazł się we Francji. Służył w 4 pułku Artylerii Ciężkiej jako oficer artylerzysta. Po kapitulacji Francji przedostał się do Anglii, gdzie przeszedł szkołę dywersyjną. Następnie został zrzucony do Polski. Tu zaczął działać jako cichociemny. Był dowódcą

drugiego odcinka wachlarza; tam wpadł. Po ucieczce w zimie, przedostał się do Generalnej Guberni. Tutaj zameldował się. W Pińsku zorganizował akcję odbicia z więzienia swoich kolegów cichociemnych, m.in. "Doktora Wanię". Za to otrzymał Krzyż Virtuti Militari. Po tych akcjach znalazł się na terenie Kielecczyzny.

W maju 1943 r. został przydzielony na szefa Aedywu Okręgu kieleckiego. Wojujnicze usposobienie "Ponurego" sprawiało, iż bardziej odpowiadało mu działanie z bronią w ręku niż dowodzenie z podziemia. W związku z tym, że nie bardzo mieścił się w ramach szefa Aedywu okręgu, "Ponury" od razu zrobił odprawę Aedywów ze wszystkich obwodów Okręgu kieleckiego. Z oddziałów partyzanckich, działających na terenie obwodów kieleckiego, koneckiego i starachowickiego oraz z przyprowadzonego przez siebie plutonu warszawskiego, stworzył tzw. zgrupowania "Ponurego". Były to trzy zgrupowania: "Murta", "Marianskiego" i "Robota". "Ponury" był wspaniałym człowiekiem. Bardzo dzielnie walczył na tym terenie. Jego temperament sprawiał, że już w połowie 1943 r. chciał cały teren zdynamizować. Było to sprzeczne z ogólnymi planami Komendy Głównej Armii Krajowej i Komendy Okręgu kieleckiego. W związku z tym, "Ponury" odszedł z okręgu już w styczniu 1944 r. Został przeniesiony do Okręgu Nowogródzkiego. W Okręgu Nowogródzkim zginął jako dowódca 7 Batalionu 77 Pułku w dniu 15 czerwca 1944 r.

Ponieważ "Ponury" został pochowany na Nowogródzczyźnie, terenie należącym obecnie do Związku Radzieckiego, rodzina od dawna starała się sprowadzić jego prochy do kraju na ojczyście miejsce. Waciekłą kampanią na rzecz sprowadzenia do Polski prochów "Ponurego" prowadził dziennikarz Cezary Chleboski, dawny młody żołnierz naszego okręgu. Pończowym efektem tych starań

jest to, iż 17 września prochy "Ponurego" przekroczyły naszą granicę. Zostały przewiezione do Upactwa Cystersów na przecho-
wanie. Uroczystości pogrzebowe prochów "Ponurego" odbędą się w Wąchocku w dniach od 10 do 12 czerwca 1989 r. Przewi-
dujemy, iż w uroczystościach pogrzebowych weźmie udział około stu tysięcy osób.